

Tysiące naszych rodaków mówili Babrak Karmal — przednie wprowadzonych błąd przez wroga propagandę obecnie dobrowolnie zgłoszili broń i zgłoszili się do komitetów partyjnych, aby poprzeć rewolucję kwietniową. Przestawiali wszystkich pospolicich sil narodu, w tym także inteligenzję i młodego pokolenie, którzy przejawiają gotowość uczestniczenia w realizacji programu wytyczonego przez kierownictwo państwa. Ludowo-Demokratycznej Partii Jedności.

POM-y przygotowują się do wiosny

Zima jest okresem nasilonych napraw maszyn i sprzętu rolnego. Kombajny, ciągniki, kosiarki i inne maszyny poddano przeglądowi. Część sprzętu jest już po naprawach, czeka na kolejny sezon.

Proces napraw nie przebiega jednak zbyt sprawnie. Postępy w tych pracach limitują części zamienne. Wbrew pozorom bywa, że jest trudniej o nie w zimie niż w okresach pniw. W sezonie, „zielone światło” dla rolnictwa mocniej przeciera drogi dopływu środków produkcji.

O niedostatku części zamiennych mówimy tak często, że

wysuwa się on na czoło problemów w rolnictwie. Można by sądzić, że producent lekceważy potrzeby rolników. Czy rzeczywiście tak jest?

Ważymy dla przykładu kosiarki rotacyjne. W ubiegłym roku większość tych maszyn nie brała udziału w akcji. W każdym SKR jako powód podawano brak części zamiennych. Tymczasem rolnictwo nasze każdego roku otrzymuje

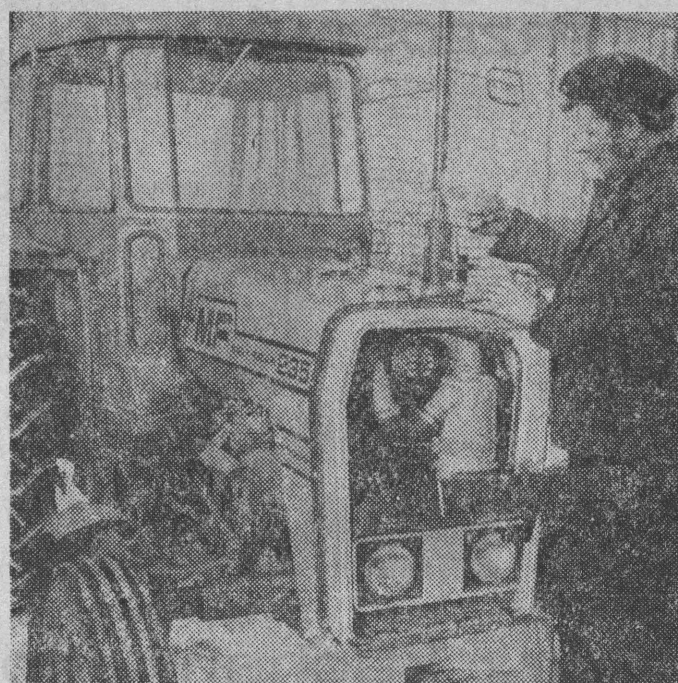
elementy zamienne o połowie wartości kosiarek rotacyjnych, znajdujących się w całej gospodarce rolniej.

Jeśli nawet weźmiemy pod uwagę fakt, że poszczególne elementy są proporcjonalnie droższe od samej maszyny, to i tak będzie to ilość duża. Powodem zużycia nadmiernej ilości elementów zamiennych, a tym samym ich deficytu, w dużej mierze jest niewłaściwa eksploatacja maszyn oraz niska kultura techniczna użytkowników.

Odwiedziliśmy POM w Augustowie, specjalizujący się w naprawach kosiarek rotacyjnych z terenu Suwalszczyzny i Olsztynszczyzny. Mechanik —

Wiesław Gula wskazuje kosiarkę, według metryki, nową (rok produkcji 1977), ale wyglądającą jak stos złomu. Mechanik twierdzi, że poskręcane wałki w maszynach, to wynik szybkiej jazdy. Wyszczególnia talerze robocze są skutkiem koszenia zakamienionych łąk. W Gula uważa, że usztywnienie powstało wyłącznie z winy traktorzysty.

Zastępca dyrektora ds. spraw technicznych, Jerzy Bekierski też jest zdania, że nie przywiązuje się dostatecznie uwagi do dbałości o maszyny i prawidłowości ich eksploatacji.



Mechanik — Mikołaj Demkowicz przy przeglądzie Fergusonów. Fot. R. Łysionek

Jeśli nie podejmujemy działań o podniesienie kultury technicznej na wyższy poziom, problemu części zamiennych nie rozwiążemy. Poza tym — czy nas stać na taką rozrzućną gospodarkę?

POM w Augustowie jest wojewódzkim koordynatorem jeśli chodzi o naprawy rolniczych parku maszynowego. Funkcja ta nabiera znaczenia głównie w okresach nasilonych prac. Obecnie zaś, po ustaleniu zadań dla poszczególnych SKR i POM, każda jednostka ma obowiązek wykonać swoje naprawy przed sezonem.

POM obsługuje sześć okolicznych gmin. Pod opieką POM znajduje się ponad 2200 ciągników. Z tego w tzw. gościnie udaje się utrzymać 95-96 proc., co jest wynikiem dobrym.

W augustowskim POM zakończono już naprawy kombajnów. Z dwóch województw zgłoszono do naprawy 500 kosiarek rotacyjnych. Na placu czeka na naprawę około 100 tych maszyn. Plan na pierwszy kwartał br. zakłada wyremontowanie 200 kosiarek. Już wiadomo, że jest to nie realne, oczywiście z powodu braku części zamiennych, chociaż wiele z nich POM produkuje lub regeneruje.

W ubiegłym roku POM wyremontował 290 kosiarek. Brały one udział w akcji ale są już z powrotem w warsztacie. Bywa, że ta sama kosiarka jest wielokrotnie remontowana w ciągu roku. POM bez pomocy SKR i rolnika nie jest w stanie utrzymać w pełnej gotowości tych maszyn. Z podobnymi problemami

boryka się POM w Suwałkach. W warsztatach naprawia się obecnie ciągniki, kombajny, kolumny parnikowe, kosiarki rotacyjne, sieczkarnie.

Najwięcej kłopotów sprawia brak części zamiennych do kombajnów, ciągników i kosiarek. Odczuwa się niedostatek m. in. ogumienia, włączników elektromagnetycznych do rozruszników produkcji NRD oraz linki liczników motogodzin, co jest bardzo istotne przy limitowaniu paliwa. W związku z tym gotowość ciągników obliczona w końcu grudnia wyniosła 84 proc., co jest wskaźnikiem bardzo niskim. Na części zamienne czeka też kilka uszkodzonych kombajnów.

Nie naprawiono też ani jednej kosiarki rotacyjnej. Brakuje do nich — podobnie jak w Augustowie — głównie wałków i kół zębatach do skrzyni przekładniowej oraz łożysk.

POM w Suwałkach został wytypowany do obsługi Fergusonów w województwie. Jest to nowe, odpowiedzialne zadanie. Na razie w województwie jest 14 takich ciągników. Wszystkie niedawno zakupione. Dla właścicieli jest to etap docierania, oglądania i fotografowania, jak żartuje mechanik.

W bieżącym roku województwo otrzymało 80 sztuk takich ciągników. W związku z tym POM musi szybko przygotować się do ich obsługi. Mechanicy zostali już przeszkoleni. Należy usprawnić system zaopatrzenia w oleje. Najbliższym CPN dysponującym odpowiednimi olejami jest placówka w Waliłach (woj. białostockie). Suwalski POM w najbliższym czasie zorganizuje dowóz tych olejów na miejsce. Ponadto czyni starania o wyposażenie warsztatu do napraw Fergusonów.

ZOFIA JADCUK

DELEGACI NA VIJ ZJAZZ



Brygadzystka

Określenie zawodu jest męskie: pielęgniarz serów, ale pracują tu same kobiety. Ich nazwiska widnieją na każdym z dwudziestu pięciu dwustronnych ogromnych regałach, sięgających sufitu dojrzewalni. Na półkach leżą setki serów: okrągłych, kwadratowych i w kształcie wałeczków. Podłaskich, edamskich, gouda, tyłskich, salami...

Do dojrzewalni trafiają sery świeże, laik powiedziałby — białe. Zanim staną się serami złotymi, czeka je, w zależności od gatunku, określony okres dojrzewania. W tym czasie muszą być troskliwie pielęgnowane: przekładane, przewracane, powlekane polioctanem winyli — czyli plastikowane, wreszcie parafinowane. Robią to właśnie pielęgniarze serów.

Elżbieta Ostrowska, po ukończeniu technikum mleczarskiego, zaczynała pracę w Zakładzie Obrótu Towarowego Wojewódzkiej Spółdzielni Mleczarskiej w Białymstoku jako pielęgniarz serów. Po trzech latach została brygadystką. Teraz już nie opiekuje się bezpośrednio serami, ale organizuje pracę w dojrzewalni. Przyjmuje sery, przysyłane tu przez osiem zakładów mleczarskich, rozdziela je na regały, utrzymuje kontakty z laboratorium, które dokonuje oceny wszystkich asortymentów, wreszcie przygotowuje wysyłki. Miesięcznie dostarcza się stać na rynek do 200 ton serów.

Od nas, pracowników dojrzewalni, zależy także jakość serów. Przede wszystkim ich wygląd zewnętrzny, ale również walory smakowe, uzyskiwane dzięki utrzymywaniu odpowiedniej temperatury i wilgotności. Jednakże w produkcji sera ważniejsza jest rola zakładu mleczarskiego i bywa, że, chociaż rzadko, ze reklamujemy złą partię towaru.

Elżbieta Ostrowska jest nie tylko wzorową pracownicą, ale i aktywną działaczką. Zaczynała ją w Jeżewie, gdzie do dziś mieszka, jeszcze w kole Związku Młodzieży Wiejskiej. Dziś jest członkiem Egzekutywy oddziałowej organizacji partyjnej, działa w radzie zakładowej w komisji do spraw sportu, turystyki i wypoczynku.

Jako członka — już drugą kadencję — Komitetu Wojewódzkiego PZPR, jako delegata na VIII Zjazd partii, interesują ją problemy nie tylko mleczarstwa ale i całego przemysłu spożywczego w województwie. (a)

Fot. Z. Zaremba

Drugi kontrakt z Libią

31 grudnia 1979 wróciły do domu 94 osoby, które przez ostatnie dwa lata stanowiły polską obsadę szpitala w libijskim mieście Zliten. Dalsza część personelu jest oczekiwana do 22 marca br., kiedy to kończą się definitywne urolopy i zgodnie z wcześniejszymi porozumieniami zaczynają się obowiązki w macierzystych, polskich placówkach służby zdrowia.

Przypomnijmy, że na mocy kontraktu polsko-libijskiego Wojewódzki Szpital Zespołowy im. Śniadeckiego w Białymstoku zapewnił zorganizowanie obsługi czterodziałowego szpitala na 200 łóżek w Zliten. Według umowy pracowało tam 198 osób, w tym 78 lekarzy, obejmując opieką lekarską teren wielkości ZOZ w Białym Podlaskim.

Pod względem organizacyjnym i merytorycznym „nasz szpital” w Libii jak najpełniej wywiązał się ze swego zadania — taka jest ocena obu stron związaną umową. Placówka ta na dwa lata została obsadzona polskimi — białostockimi personelem. Drugi kontrakt obejmuje już 236 osób, w tym 83 lekarzy, z których część jest w Zliten od połowy grudnia. Libijczycy zwiększyli tym razem wymagania — na stanowiskach lekarzy-specjalistów chcą widzieć tylko osoby z drugim stopniem specjalizacji i trzyletnim doświadczeniem w pracy w szpitalach, odrzucili więc 25 kandydatów proponowanych przez stronę polską.

Zdaniem dyrektora Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego doc. dr. Adama Dowgirda brak uzasadnienia tych żądań, wobec obietnic uczynionych na wstępie po-

rozumienia, że każdy następny nasz zespół będzie lepszy. Wobec faktu, że brak było dostatecznych zgłoszeń białostockich pediatrów i ginekologów sięgnięto i tym razem, choć w mniejszym stopniu do innych ośrodków wojewódzkich (spoza naszego regionu). Osoby zakwalifikowane do wyjazdu w nowej turze bieglej już sobie radzą z językiem angielskim niż pierwszy zespół.

Wojewódzki Szpital Zespołowy w Białymstoku, generalnie wykonawca kontraktów firmowanego ze strony polskiej przez Polservice włożył w jego realizację dużo wysiłku, znacznie więcej niż tego wymagała umowa. Nie otrzymał jednak żadnej dewizowej rekompensaty (na zakup aparatury), mimo przyrzeczeń Polservice'u. Zresztą porozumienie między polskimi stronami realizującym kontrakt z Libią wygasło 31 grudnia. Jak najszybciej trzeba je przedłużyć, choćby i po to, by mieć jasność w sprawach finansowych. Decyzje finansowej natury odnośnie zespołu pracowników szpitala w Zliten i potrzeb personelu nie mogą być — zdaniem dyr. Dowgirda — oceniane bestronnie przez jednego urzędnika Polservice'u pracującego w Libii. (D. G.)

Wszelkie materiały produkowane z naturalnych surowców zyskują coraz większe uznanie na całym świecie. Z każdym rokiem rośnie również cena naturalnego surowca. Do grupy tej należy — roślina przemysłowa uprawiana w dużych ilościach na terenie naszego kraju.

Len jest surowcem, z którego nic się nie zmarnuje. Najważniejszym produktem otrzymywanym z przerobki lenu jest jego włókno. W budownictwie i meblarstwie duże zastosowanie znajduje paździerz. Ziarno natomiast służy jako pasza dla zwierząt i farmaceutyczny. Lniane plewy są poszukiwaną karmą przez hodowców świń.

Uprawa lenu przynosi duże dochody rolnikom. Za kwintal słomy lnianej nie oddadzą pierwsi klasy płaci się kontrahentowi 800 zł. Dodatkowo otrzymuje on po 17 zł za każdy kilogram ziarna uzyskanego z tej słomy. Z każdym rokiem przybywa w naszym kraju arealów obsiewanych lenem, rośnie też liczba rolników kontraktujących.

W 1951 r. powstał Zakład Produkcyjny w Białym Podlaskim podlegający Północ-

ny Zakład Przemysłu Lniarskiego „Lenpol” w Szczepku. W tym samym roku otrzymano pierwsze włókno lniane. W ubiegłym roku planowano zakupić

kontraktowany len z arealu 3700 ha znajdującego się na terenie 11 gmin i miasta Białego Podlaskiego. Zakupiono 10450 ton z arealu 3760 ha. Chętnych do kontraktacji było dużo więcej. Planowaną wartość produkcji przekroczono o 21,3%. Przemysł włókienniczy otrzymał 360 ton włókna dużego wysokiej jakości.

Ubiegłoroczna ciężka zima dezorganizowała pracę w białym zakładzie. Czę-

ste braki energii elektrycznej i węgla wpływały niekorzystnie na przebieg produkcji. Jednak stabilna i zgrana załoga zrehabilitowała z kilku wolnych sobót w następnych miesiącach roku i takim sposobem planowana wartość produkcji została przekroczona.

Mniej pomyślnie zapowiada się dla białego zakładu rok bieżący. Zmniejszono o 1100 ha areal kontraktacji. Stary zakład, który od momentu powstania nie przeszedł żadnej poważniejszej modernizacji, nękany ciągłym brakiem części zamiennych do zużytych maszyn, nie jest w stanie tak dużej przerobki. Wprawdzie w okresie trzydziestu lat istnienia zakładu doko-

nywano w nim drobnych remontów, wprowadzono trochę zmian technicznych. Ogółem jednak park maszynowy jest już wystyżony, a jego stan jest zły. Do wielu maszyn, które pracują od chwili powstania zakładu, brakujące części zamienne robi się sposobem chałupniczym.

Kierownictwo Zakładu Produkcyjnego w Białym Podlaskim stara się o ogólnego przebudowę, o wprowadzenie do produkcji nowych maszyn o dużej wydajności.

Jedną z najważniejszych spraw jest też budowa oczyszczalni ścieków z prawdziwego zdarzenia. Posiadane przez zakład odstojniki wstępnej oczyszczalni na minimalnym tylko stopniu oczyszczają duże ilości ścieków pochodzących z produkcji. Czas już najwyższy, aby w Białym Podlasku czysta woda, a w mieście nie unosił się nieprzyjemny zapach. (H)

Pół miliona złotych... przez okno

Niezwykłe wydarzenie odnotowano w kronikach szczebińskich organów Milicji Obywatelskiej. Podczas posiedzenia z samochodem „Zastawa” z Gorzowa, którego kierowca naruszył obowiązujące przepisy ruchu drogowego i dopiero później zatrzymał się na wezwanie MO, jego pasażerowie wyrzucili

przez okno samochodu osiemnaście złotych monet RPA, tzw. „krugerrandów”, wartości blisko pół miliona złotych. W ten sposób usiłovali się oni pozbyć obciążających ich dowodów. „Krugerrandy” odzyskano i stały się one jednym z dowodów w postępowaniu karnym przeciw pasażerom samochodu. (J. K.)

Ziemia Podlaska i Białystok nie mają historii teatralnej najświetniejszej, ale przecież nieraz działy się tu fakty teatralne znaczące. Nie mają też dziełwo sięgających jak Ziemia Krakowska wstecz poza rok 1253 jako datę, przed którą teatr w Polsce już na pewno był uprawiany; ich czas zaczyna się pięć wieków później, ale i wówczas i potem miały tu miejsce zdarzenia ważne, istotne, a czasem nawet niezwykłe, żeby nie powiedzieć: heroiczne w twardej i tragicznej wymowie.

Bo chociaż do wszystkich należy zaliczyć istnienie w Białymstoku teatru magnackiego Jana Klemensa Branickiego, a działalność teatru zawodowego (i amatorów) można odnotować w Białymstoku, i w innych miejscowościach tej ziemi (Biała Podlaska, Łomża, Suwałki), to przecież rzeczka niezbyt zwykła były występy w roku 1808 „ojca sceny narodowej” Wojciecha Bogusławskiego, czy — w okresie międzywojennym — zespołu Reduty Juliusza Osterwy. Podobnie zdarzeniem wyjątkowym, o sensie nie tylko teatralnym, lecz bohaterkim i głęboko patriotycznym był teatr, jaki prowadził w czasie II wojny światowej Aleksander Węgiełek.

Niezwykła była nie tylko historia powstania tego teatru, zorganizowanego najpierw w Grodnie w listopadzie 1939 roku, potem w styczniu 1940 przeniesionego do Białego Podlasku i pracującego w ciężkich wojennych warunkach także w Brześciu i Mińsku aż do odcieczki od macierzystej sceny białostockiej, zombardowania Mińska i rozproszenia zespołu po wkroczeniu wojsk hitlerowskich. Niecodzienna była postawa moralna kierownika tego zespołu, który — mając szansę ratunku (wyjazd z Mińska z zespołem grającym gościnnie Moskiewskiego Teatru Artystycznego) — pozostał ze swoimi aktorami i w jednym zginął w bombardowaniu miasta 24 czerwca 1941 roku (ustna informacja uzyskana przez historię teatru Irenę Schillerową), a w innych świadectwach — po wkroczeniu Niemców jakiś czas ukrywał się na wsi, potem sam oddał się w ręce Gestapo, a wywieziony do obozu koncentracyjnego, zginął w niewiadomych okolicznościach i miejscu.

Jedynym aktem, w którym polskie społeczeństwo mogło zapisać pamięć wybitnego aktora, znanego z świetnych ról na scenach warszawskich, łódzkich i wileńskich oraz uczyć jego godną i ludzką postawę — było nadanie jego imienia teatrów tam, gdzie działał przed śmiercią. Związane z jego imieniem opinie historyków i znawców sceny polskiej podczas okupacji, scena Węgiełka ani razu nie zeszła z repertuaru, nie zdarzyło się na niej chyłone pozycje! (Stanisław Marczak-Oborski). A sam Węgiełek nawet w wojennych czasach pozostał wiernym własnym wyznaniu, zaplanowanym przez Jana Lorentowicza: „Słowo jest w ogóle centralnym zagadnieniem w teatrze. Plastyka mówienia jest jednym z najważniejszych problemów dzisiejszej sceny.”

Jeśli rozumiemy określenie plastyka słowa szeroko — i jako barwę melodyczną — Teatr Węgiełka, jaki mamy obecnie, stara się być temu określeniu wierny, rozprawi-

ając o niebiańskich problemach współczesnego człowieka słowami i wielkiej literatury klasycznej i współczesnej polskiej oraz obcej, a w kształcie artykułowanym możliwie jasno i szlachetnie. Ale droga do jego obecnego stanu była długa, jak zawsze w teatrze pokretna, raz wznosząca się wysoko, innym razem z trudnością przebiegająca się przez grunt niewiedzy i opory, zawsze jednak — dzięki wybitnym indywidualnościom, które tę scenę obierały za teren swojego działania — poprzez zakrety i meandry zmierzająca do poziomu zauważalnego w kraju.

Bywały w dziejach sceny białostockiej okresy krótkiej prosperity, związane z nazwiskami wybitnych aktorów. Jak wówczas, gdy przez Białystok przebiegały zespoły Mariana Mellera, który zawiązał tu już w sierpniu 1944 roku z Lubliną (i 22 września dał premierę „Uciekła mi przepióreczka” Stefana Żeromskiego w reżyserii Gustawy Błosińskiej) w drodze do... Łodzi do nowego twórczego Teatru Wojska Polskiego, a wraz z nim przybyli aktorzy: Halina Kosobudzka, Józef Kondrat, Jan Świdorski, Lidia Zamkow, Czesław Wołłejko. Jak wówczas — gdy w końcu roku 1944 sjechał zespół wileński „Lutnia” z Hanką Bielicką, Jerzym Duszyńskim, Zygmuntom Kęstowiczem, Igonem Śmiłowskim, Michałem Meliną i Mieczysławem Wojnickim. Jak wówczas — gdy w roku 1946 za dyrektora Władysława Szyplskiego na scenie tej odbywała się nieustająca parada gwiazd: aktorów, reżyserów, scenografów, muzyków: Erwin Axer, Otto Axer, Karol Borowski, Stanisław Dączyński, Dobiesław Daniłkiewicz, Feliks Chmurkowski, Janusz Warnecki, Lidia Wysocka.

Już po odbudowaniu obecnego gmachu (wzniesiony w 1938, spalony podczas wojny) i upaństwowieniu w sez. 1949/50 za kolejnych dyrekcji — Witolda Różyckiego, Eugeniusza Poredy, Ireny Górskiej, Zbigniewa Sawana — teatr okrzepł, zmienił się i zaczął gościć na stałe w świadomości miejscowego społeczeństwa. Zaś za dyrekcji Ireny Górskiej, a później Jerzego Zegalskiego zwrócił na siebie uwagę kraju. Obok głośnych scen war-

stawskich i żywych ośrodków terenowych tworzył odnowione oblicze polskiego teatru wojewódzkiego: trwałe osadzonego w tradycji i otwartego na to, co nowe i wartościowe w dramacie i sztuce teatru na świecie.

Ten okres powojenny, trzeba przyznać, przygotowany osiągnięciami i wytrzymała pracą poprzedników, trwał kilka lat. Związane za dyrekcji Ireny Górskiej i Jerzego Zegalskiego prawidłowo ukształtowane repertuaru powalały sceny białostockiej, rozwijały się pod względem artystycznym, bo umożliwiali skompletowanie ambitnych zespołów i zapewniały artystom okazje do kształtowania ich rzemiosła, możliwości, sztuki. W zespołach białostockich były aktorzy, jak Maria Dzwilecka, Halina Świątkowska, Maria i Bronisław Kasowscy, Karol Borowski i Irena Ładoszówna — a reżyserów: Stanisław Rakowski i Zofia Pletkowska — za scenografów: za dyrekcji Zegalskiego działali zespół młody, ale i prawidłowo skompletowany, i mający w swoim składzie osoby, które potem wybiły się na innych scenach: Kazimierz Borowka, Aleksandra Iwańska, Henryka Machalca, Piotrów Świątkowski, Czesław Skópek, Krzysztof Ziembicki, szerzili więc znowu do Białegostoku posykanego... A reżyserowali i reżyse-

stawowego kanonu naszej wielkiej literatury dramatycznej i istotnych tradycji dramatu światowego, poziom artystyczny przedstawień czy choćby zawodowy rytm pracy. Teatr stracił dawną porcję w życiu ogólnopolskim. Repertuar, nawet wartościowy, leżał mało ambitnie reżyserowany, a w skutek tego brak zainteresowania sceną ze strony miejscowego społeczeństwa — zupełnie słynna kiedyś scena do rzędu miernych teatrów.

Decyzją władz wojewódzkich w 1976 roku dyrekcję powierzono Andrzejowi Witkowskiemu. Zmarły w rok później na posterunku pracy podczas Festiwalu Teatrów Polski Północnej w Toruniu złożył zawiązek tam „Odprawę posłów greckich” Jana Kochanowskiego, obypsaną nagrodami Obok „Samuela Zborowskiego” Słowackiego — przynoszące wizję niedoskonałą w wykonaniu, ale wielką w pomysłach inscenizacyjnym „Odprawa” inkrustowana „Pieśnią” Kochanowskiego i w myśl wypowiedzianej do współczesnego Polaka, i w kształcie artystycznym niekonwencjonalnym liczyć się będzie poważnie w dziejach scenicznego utworu.

Obecnie dyrekcji teatru po raz drugi przez Jerzego Zegalskiego, reżysera wybitnego, kierownika scen w Białymstoku, Zielonej Górze, Poznaniu i Łodzi, doświadczonego docenta teatrologii i pedagoga wyższego szkolnictwa teatralnego w Polsce, wróżyło jak najlepiej. Dwa lata przyniosły poważne odnowienie zespołu artystycznego, zorganizowanego na zasadach rzetelnie zawodowych i odmłodzonego. Reżyserzy wpisali w pamięć widzów takie przedstawienia, jak „Czarująca szewcowa” Garcia Lorki (Ewa Kutrys Salawa), „Generał Barcz” (Jerzy Zegalski), „Idiota” (Wanda Laskowska). Praca nabrała nieznanej przedtem rytmu, planowości, systematyczności; premiery ukazują się akuratnie jak w zegarku.

W teatrze polskim, ogarniętym od lat nerwowym poszukiwaniem nowości repertuarowych, scenograficznych, szaleństwem i wysiłkiem inscenizacyjnej pomysłowości, coraz bardziej zaczyna być w cenie rozsądek dyrekcyjny, sensowny i ważny głos padający ze sceny na tematy polskie i ogólnoludzkie, ład scenograficzny, harmonia działań reżyserkich i zawodowa robota aktorska. Wszystkie te cechy charakterystyczne Teatru im. Węgiełka, kierowany przez Jerzego Zegalskiego. I dlatego w swoim artykule, napisanym na przełomie sezonów, użnam jak za najbliższą drogę do sukcesu. Przedstawienia grane w pierwszej połowie obecnego sezonu — „Profesja pani Warren”, „Czardziejaki ogrodu”, „Tyberiusz” — określały tę spokojną pracę. Inszenizacja „Wesela” ma wszelkie warunki, by stać się sukcesem. Gdyby tak było, jubileusz 35 sumowałby nie tylko odcinek przebiegu drogi, ale także zyskał oprawę najświetniejszą ze świetnych.

BOŻENA FRANKOWSKA

Bocianom szkodzi... cywilizacja

Od dłuższego już czasu — jak stwierdzają leśnicy i ornitologowie — bocianów przysilają do zniszczenia. Liczne bociany przylatujące do tego regionu stale się zmniejszają. Liczby ich maleją również w całej Polsce i nie tylko.

Plakom tym — mówią ornitologowie — nie służy po prostu rozwój nowoczesnej cywilizacji, ale i nas i gdzie indziej wycieki zolejów i innych substancji, które bociany lubią zakładać gniazda. Stomiane ognie strze-

chy chałup wiejskich pokrywają się w coraz większym stopniu eternitem, dachówka lub blacha. Przede wszystkim jednak — jak stwierdzono — bociany nie lubią „zdrutowanego” europejskiego krajobrazu, pełnego linii wysokiego napięcia, anten telewizyjnych itp. Nie służą im też środki chemiczne, stosowane do zwalczania owadów i chwastów.

Być może (w roku 2000 w ogóle bociany stanowią błąd w naszej szerokości geograficznej) zjawisko wyjątkowe.

(J.B.)

„Kalendarz białoruski” na 1980 rok

Zarząd Główny Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego w Białymstoku wydał „Kalendarz białoruski” na 1980 rok (jest to już 24 publikacja tego typu). Składa się on z siedmiu rozdziałów i liczy 230 stron. Jest bogato ilustrowany. W bogatej treści na uwagę zasługują m. in. omówienie rozwoju Polski Ludowej w latach siedemdziesiątych, program „Wista”, ochrona środowiska naturalnego Białostocznym, monografia gminy Hajówka, kronika życia kulturalnego i oświatowego białoruskiej mniejszości narodowej, opis działalności Litewskiego Ogólnokształcącego im. B. Taraszkiewicza z Białoruskim, monografia nauczania w Białym Podlaskim, lata pracy pisane zastępcą pedagoga Anasztazji Tropak z Hajówki i prof. Stanisława Katury z Warszawy, rys biogra-

ficzny wybitnego działacza rewołucyjnego z okresu międzywojennego Szymona Raka-Michajłowskiego, o działalności Towarzystwa Oświatowego Białorusinów w przedwojennej Warszawie, a także o białoruskim poecie i działaczku społecznym Elżsławie Lewickiej. W Warszawie (w roku 2000 w ogóle bociany stanowią błąd w naszej szerokości geograficznej) zjawisko wyjątkowe. (J.B.)

Kalendarz można nabyć w Zarządzie Głównym Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego w Białymstoku, w Klubach Białorusinów, w szkołach podstawowych, w których prowadzone jest nauczanie języka białoruskiego. (J.B.)

